

W sieci czyli nigdzie

To nie do końca prawda. **Edyta Kulczak** już w pierwszym wierszu swojej nowej książki poetyckiej „www.john” precyzuje – „kim jest John”. To mężczyzna, partner internetowych spotkań, którego można wypatrzeć na *głobusie w Vancouver*. Miejsce bardzo określone. Dzisiaj możemy przecież „wyguglować” w jednej chwili co to jest *Haida Gwaii*, jak wygląda *wodospad w Seton Portage*, a jak park *nad zatoką Indian Arm*. Już nie dziwi nas, że John *idzie spać, gdy ja wstaję*. W końcu dziewięć godzin różnicy czasu to nie przelewki. Żart Juliana Tuwima, „że ci ludzie na drugiej półkuli muszą chodzić do góry nogami” zwiertzał dzisiaj, gdy na monitorze można badać online *każdy piksel jego ust oczu nóg rąk* przesłanych mailem, gdy dzięki internetowej kamerze można oglądać na żywo obrazy jego miasta, ale po to by spotkać się z Johnem w realu, potrzeba aż *czternastu godzin lotu z przesiadką w Monachium*.

A jednak Johna nie ma – w taki dosłowny, namacalny sposób, do którego jesteśmy najbardziej przyzwyczajeni. Nie, nie chodzi o to, że ktoś przedstawiający się jako John jest oszustem, jakimś cyberprzestępcą. John jest po prostu nieokreślony w stopniu, który prowokuje domysły. Powiedzmy wprost – John jest impulsem do snucia marzeń, *jest wygodny do stwarzania / daje słowa i obrazy wybrane z kilku podobnych*. Bohaterka tych wierszy nie jest mu dłużna. Pisze *o pięknych kolorowych domach / oranżeriach powozach / o wszystkim co przyjdzie mi do głowy*. Zastanawia „techniczne” określenie na budowanie marzeń o Johnie – *robię go wszędzie, w łóżku w hotelu w samochodzie*. „Wygodny do stwarzania”, „robię go” – czyżby szło o dość egoistyczne zaspokojenie własnej potrzeby posiadania kogoś bliskiego, którego możemy uformować na swoją miarę, o lekarstwo na dojmującą samotność. Być może dlatego obydwie części tomiku Edyty Kulczak poprzedzone są tym samym mottem – *wysyłam s.o.s.*

Tak to obydwójce partnerzy tej rozmowy w sieci przekazują jedno drugiemu swój świat ze słów. Stwarzanie tego świata opisuje Edyta Kulczak w kategoriach sięgających filozofii Platona i Biblii. John jawi się jako demiurg umiejący *oddzielić światłość od ciemności / nazywać zwierzęta*, a pojęcia umieszcza w *sferze idei*. I słusznie, skoro *najważniejsze jest dla niego słowo*, które zawsze jest tylko ogólnikiem, zamiennikiem konkretnej rzeczy. Jego partnerka w rozmowie przez ocean ma tego świadomość, gdy stwierdza – *piszę bez końca mam ciało i krew / mam ciało i krew*. Cóż stąd, gdy sama na dowód ma jedynie słowa.

Bohaterka wierszy stwierdza – *jesteśmy z Johnem znakomitym dopełnieniem /.../ ile rzeczy zdąży zrobić John gdy ja śpię jest ponad wyobrażenie /.../ spotkaliśmy się poza czasem i przestrzenią /.../ zakrzywiamy przestrzeń / jakby równoważnia jednej i drugiej strony była z gumy*.

Można kontaktować się przez przestrzeń bezrefleksyjnie. W końcu krótkofalowcy robią to od stu lat, był czas przywyknąć. Jednak dla nich uzyskanie szczególnie trudnego kontaktu jest swoistym wyzwaniem, wymaga dużej wiedzy i umiejętności. Dzisiaj łączymy się z krańcami świata jak ze znajomym z sąsiedniej ulicy. Trzeba wrażliwości i wyobraźni poety, żeby nie przejść do porządku dziennego nad swoistą magią spotkań w sieci – daleko, a jednocześnie blisko, bo przecież *John śpi ze mną w łóżku oddalonym fizycznie / o dziesięć tysięcy kilometrów*. Żeby zapytać, gdzie właściwie odbywa się owo spotkanie, gdy *siedzimy na krzesłach w ogrodzie / słowa przechodzą przez Johna i wnikają / w przestrzeń za plecami śledzą je / słowa przechodzą przeze mnie i wnikają w przestrzeń /.../ ta burza z nas /.../ spotyka się pośrodku*.

Ale gdzie pośrodku?

Doznania bliskości i dalekości przewijają się często przez te wiersze, tworząc intrygujące paradoksy, potęgując nieokreśloność tej internetowej relacji. *John ma na imię Janek / jego imię ewoluowało w bliskość by się oddalić*. Narasta poczucie niepewności, chaos myśli uzasadnia tytuł wiersza „duby smalone” – *nie wiem czy istnieje / jak mgławice czarne dziury mikroelementy / łączność przez wyobraźnię przepływ energii*. Wyobraźnia przestaje wystarczać – *mówię do Johna Schopenhauerem a modłę się / żeby jak najszybciej opuścił przestrzeń wyobrażoną / i obiektywnie był*.

Niedookreślenie Johna zaczyna ciążyć, podobnie jak niemożność przekazania wszystkiego o sobie, bo przecież *człowiek bez twarzy może być piękniejszy / od prawdziwego*. Z kolei on *nie widzi smutnej od łez i złych snów poduszki / potłuczonych talerzy*. A przecież *chcę by był tym kim chcę żeby był jak sobie wymyśliłam*.

Edyta Kulczak miesza porządki realny i wirtualny, prowadzi z czytelnikiem grę wyobraźni. Cóż, skoro jej bohaterka i John też prowadzą coś, co „przypomina grę”. *Na kolejnym poziomie John się do mnie przybliży / opowiadam o nim / choć nie bez wrażenia że coś jest nie tak*. Jaki jest prawdziwy John? Czy rzeczywiście *John bez kostiumu wygląda całym swoim goł / dopadają go smutki siwieją włosy /.../ on sam zaczyna mówić zwyczajnie*.

Problem jest nie tylko z Johnem. Problemem jest świat. Osiągnięcia techniki przekazu informacji mogą być źródłem pychy. Świat kurczy się, to jakaś globalna wioska. Czy to nie wspaniałe, że na kuli ziemskiej można zlokalizować jakiegoś Johna czy Janka – a właściwie jego telefon komórkowy – z dokładnością do kilku metrów. Można też uświadomić sobie że jeszcze większą niż dotąd ostrością znikomość własnego istnienia. Robiący wrażenie bardzo osobistego wiersz „moje małe opakowanie na pierwiastki” kończy pesymistyczna puenta – *z perspektywy Proksima Centauri Betelgezy / czy nawet Księżyc / nikt na to nie patrzy*. Ślady człowieka, to przede wszystkim ślady wielkiej

techniki. Małe ludzkie tragedie pozostają niezauważone. Na przesyłanych za pomocą MMS zdjęciach z odwiedzanych pięknych miejsc *nie słychać krzyku ludzi*.

Nic więc dziwnego, że motta tomiku brzmią tak jak brzmią, a zamknięcie się w sobie, poczucie osamotnienia, przebijają coraz częściej. Początkowy zachwyt niezwykle obrazami przesyłanymi z dalekiego Vancouver przekształca się w zniechęcenie. *Krajobraz rozczarowuje /.../ nie pomaga perspektywa zapowiadanej na przyszły rok / inauguracji sky train przy stacji Port Moody /.../ nie pomaga nic*. Nawet „święta” przestają być niezwykłym czasem, bo kiedy w końcu *umieszczamy na czubku choinki – jakie znaczące odwrócenie wagi tych atrybutów Świąt – to ani z perspektywy księżycy, ani w nas samych, w środku na oko nie zmienia się nic*. A jednak trzeba kochać ten świat, do niego odnosi się ostatnie wersy ostatniego wiersza w tomiku – *być blisko gdy cieszy się płacze / być blisko w każdej cząstce ziemi*.

To nie jest łatwa lektura nie tylko ze względu na migotliwość znaczeń, niedookreślenie relacji bohaterki z Johnem. To także intelektualna przygoda rozszyfrowywania skojarzeń, gdy autorka sięga po metaforykę rodem z nauk ścisłych. Tytuł wiersza „superpozycja” odnosi się do możliwego tylko w świecie cząstek elementarnych równoczesnego pozostawania w kilku na raz stanach. A wiersz... Mówi o stanie zawieszenia w marazmie i beznadziei, jakby między życiem a śmiercią *ciągle w tym samym pokoju jak kot w pudełku*, oczywiście znany z fizyki kot Schrödingera. Takich odniesień można znaleźć w tych tekstach więcej. Będzie i *zakrzywienie przestrzeni*, ale i przeczące fizycznemu doświadczeniu stwierdzenie, że *czas jest wymysłem ludzkim*. Trochę to podobne do koncepcji Husserla, w której źródłem czasu jest świadomość. Tymczasem już za chwilę w innym tekście pojawia się twarde stąpanie po ziemi. *Dla zrozumienia sensu nas dwojga przydaje się fizyczna wiedza / bardziej niż Bóg /.../ wolę być częścią niż duszą*. Nie przeszkadza to, że w innym wierszu – „chcę mu powiedzieć” pojawiają się odniesienia do ewangelicznych przypowieści – *czekam na niego jak oblubienica na oblubienca /.../ panna roztropna /.../ wieczorami zapalam latarnię*.

Czytelnikom tych wierszy wypada więc życzyć cierpliwości w rozspylaniu znaczeń, do czego zachęca niewątpliwa uroda utworów i bogactwo metaforyki czerpanej z dziedzin tak odległych jak religia, filozofia, fizyka kwantowa i kosmologia.

Stanisław Szwarc

Edyta Kulczak, www.john. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2017.